GŁOS WOLNY.

GŁOS WOLNY wychodzi trzy razy na miesiąc; 10go, 20go i 30go każdego miesiąca. Cena prenumeraty trzymiesięcznéj wynosi szyl. 3 i d. 6, czyli fr. 4 cent. 50, czyli złp. 7. Cena pojedynczego numeru w biórze redakcyi d. 4.

N 215 i 216.

Dnia 15go Lipca 1869.

Prenumerować można: w Redakcyi, u Ant. Żabickiego, 18, Claremont Place. Judd Street, W. C. London; u kasyera Komisyi Opiekuńczéj Winc. Grochowskiego, 70, rue Boursault, Batignolles, à Paris; i w księgarni K. Królikowskiego 20, rue de Seine, à Paris.

DEMOKRACYA I SOCYALIZM.

Od czasu jak prawo boskie (le droit divin), prawo urodzenia i prawo siły jakiegobądź rodzaju rozczyniły swoje piérwotne znaczenie w nowych pojęciach sprawiedliwości i wszechwładztwa, wszelkie instytucye społeczne o tyle tylko mają mocy, o ile istnienie ich wpływa na rozwijanie moralnéj i materyalnéj pomyślności ogółu. W miarę więc rozwijania się oświaty i życia publicznego w massach ludowych, wszystkie zabytki ustroju społecznego, na przywileju oparte, muszą zdawać ścisły rachunek z swojéj racyi bytu i ulegać surowéj krytyce zasady równości, która jest podstawą teraźniejszéj cywilizacyi europejskiéj.

Nic też naturalniejszego jak ten ruch socyalny, który się wszędzie objawia gdzie tylko wolność ułatwia ludności porozumiewanie się między sobą, odkrywanie dolegliwości swoich i szukanie środków zaradzenia złemu. Nic loiczniejszego jak to śledztwo zarządzone przez umysły nieskrępowane rutyną lub interesem, nad teraźniejszą organizacyą pracy, kapitału i własności, która w następstwach swoich sprowadza wszędzie dwie szkodliwe ostateczności społeczne: zbytek i nędzę. Obraz np. bogacza trwoniącego miliony na zaspokojenie schorzałéj próżności, nie uznającego nic na świecie prócz własnego interesu i własnéj dumy, postawiony obok obrazu prostego wyrobnika, który przygniecony ciężką pracą nie może dostarczyć nawet nędznéj strawy swoim dzieciom i ginie przedwczesną śmiercią z kalectw odniesionych w kopalniach lub fabrykach bogacza, słusznie oburza sumienie i wywołuje zgrozę przeciwko prawu, które takie anomalie upoważnia i utrzymuje.

Socyalizm albo raczéj zadania socyalne nie tylko wypływają z rozszerzonego w naszym wieku źródła sprawiedliwości i ludzkości, są one nadto niezbędnem dopełnieniem zasad, które demokracya uświęca i w życie narodów wprowadza. Demokracya bowiem, ażeby była loiczną w swoich celach, ażeby sprowadziła rzeczywiste i niewzruszone przeobrażenie społeczeństw, ażeby nie była formą tylko ale i rzeczą, nie tylko ciałem ale i duszą narodów, nie może się zatrzymać na wzniesieniu swego gmachu politycznego w miejsce dotychczasowéj budowy monarchicznéj, dzielącéj ludzi na rządzących i rządzonych, na panujących z łaski przypadku i na cierpiących z łaski przemocy, musi jeszcze przeobrażać prawa i obyczaje społeczne tak ażeby stowarzyszenia ludzi, nazwane narodami, żadnemu członkowi swemu nie zagradzały pola do kształcenia swoich władz fizycznych i moralnych, przeciwnie, ażeby były równą pomocą i opieką dla każdego. Takie przeobrażenie sięgnie głębi społeczeństw i zharmonizuje w jedynym celu pomyślności ogólnéj czyli państwowéj i pojedyńczéj czyli indywidualnéj wszystkie sprężyny ludzkiéj działalności. Szkoły, warstaty, własność nieruchoma i ruchoma, prawo dziedzictwa, ruch kapitałów, wartość pracy, rolnictwo, przemysł i handel, wszystkie te arterye krwi społeczeńskiéj, do jednego serca wszechswobody spłyną trzema wielkiemi kanałami, które demokracya za swe godło zasadnicze przyjęła: wolność, równość i braterstwo.

Ale demokracya jest to kościoł powszechny, ludzkość całą obejmujący. Wszystkie ludy mają równe prawo do oparcia swego organizmu na jéj posadach jako jedynie racyonalnych. Jedna wszędzie natura rodzaju ludzkiego, nie uznaje żadnych podziałów na uprzywilejowanych i niewolników, na niższe lub wyższe stopnie urodzenia, koloru lub siły; wszędzie człowiek przynosi z sobą na świat jedno prawo do bytu i swobody a żadne społeczne węzły nie zdolne są bez gwałtu i przemocy upośledzić jednych a wywyższyć drugich. Ztąd też nie może być nigdzie innego wszechwładztwa, tylko to które w powszechności społeczeństwa spoczywa. Wszystko dla wszystkich i przez wszystkich to najściślejsza treść demokracyi, zarówno przysługująca Murzynom, Mongołom, jak obywatelom Stanów Zjednoczonych lub rzeczypospolitéj Szwajcarskiéj. Cała różnica zachodzi tylko w cywilizacyi czyli w poczuciu, jakie ludzie mają o swojéj godności i o swoich prawach.

Z socyalizmem ma się inaczéj. To co dzisiaj socyalizmem nazywają jest zasadą, szkołą lub ideałem obejmującym całą ludzkość. Każden naród, każden klimat ma swoje właściwe potrzeby socyalne. Inne są w krajach rolniczych, a inne w przemysłowych i handlowych. Wielkie agglomeracye ludzi na jednym punkcie sprowadzają zupełnie różne trudności od tych które się po małoludnych miastach lub wsiach pojawiają. Londyn z trzechmilionową a Paryż z dwumilionową ludnością, gdzie ruch nadzwyczajny we wszystkich kierunkach ludzkiéj działalności silnie skupia pojęcia i interesa, zbliża je i ściera w koniecznéj zależności, tam kwestye socyalne nierównie są wydatniejsze, a zatém i środki zaspokojenia ich nierównie gwałtowniejsze jak po wsiach na przykład, gdzie potrzeby życia są skromne i łatwe. W wielkich miastach, gdzie ludność wyrobnicza żyje z dnia na dzień, doznając tylko dokuczliwości następstw własności i dziedzictwa, nie dziw że się wyradzają teorye wspólności majątkowéj i zniesienia wszelkich spadków. Po wsiach, które we wszystkich krajach stanowią numeryczną przewagę, własność i spadek są to obok pracy dwa najważniejsze źródła zapewnienia bytu i pomyślności, tam ludzie nie rozumieją socyalizmu, wszelkie komunistyczne teorye służą na postrach i za środek do odpychania najskromniejszych nawet reform politycznych.

Jeżeli teraz rozpoznamy stósunek kwestyj socyalnych, tak jak one się na zachodzie pojawiają, do naszego społeczeństwa, to się łatwo przekonamy, że one zupełnie nie odpowiadają potrzebom naszym. U nas problem narodowy i polityczny góruje nad wszystkiém, pochłania wszystkie inne jako najważniejsze zadanie teraźniejszych pokoleń.

Przed oswobodzeniem narodu i człowieka z więzów niewoli zewnętrznéj i wewnętrznéj, nie ma miary na ocenienie kwestyj socyalnych, któreby się nasuwały po za programem demokracyi narodowéj i politycznéj. Dziś wszystko jest anormalne w Polsce. Siły żywotne narodu obracają się nie na jego ale na korzyść zaborców; system ciemięztwa wymierzony jest nie na podniesienie ale na zubożenie kraju; mieszkańcy pozbawieni są wszelkich dobrodziejstw jakie gdzieindziéj opieka rządu sprowadza; rządy zaborcze nienawiścią i nieufnością do mieszkańców przejęte narzucają im nie tylko obce wojsko, obcych urzędników administracyjnych i politycznych, ale nadto zatruwają obcemi żywiołami kościół, szkołę, warsztat i sklep. Jakież mogą być w takim stanie kwestye socyalne, gdzie podstawa rozumowania, gdzie sposoby rozpoznania wspólnych potrzeb? Naród oswobodzony z zewnętrznéj przemocy samą naturą rzeczy zmieni zupełnie teraźniejszą swą postać. Klasa oświecona dziś marniejąca w bezczynności, powołaną zostanie do zajęcia całéj machiny rządowéj i tam szukać będzie mienia i znaczenia. Swoboda życia publicznego i prywatnego ożywi i podniesie miasta, zrodzi potrzeby dzisiaj nieznane a zatém podniesie przemysł i handel, dwie najważniejsze dźwignie rolnictwa. Wtenczas dopiero rozdzieli się praca stósownie do rzeczywistych sił narodowych, wytworzą się naturalne a nieznane dotąd źródła pomyślności, w których każden swobodnie czerpać będzie miał prawo stósownie do swych potrzeb i zdolności. Wtenczas dopiero polscy socyaliści zdobędą niezbędne podstawy do swych teoryi i wysnuć z nich będą mogli dla społeczeństwa polskiego zrozumiałą i praktyczną naukę.

Nie idzie zatém ażebyśmy potępiać mieli poszukiwania rodaków naszych na drodze socyalnéj. Wszelka sumienna i gruntowna praca w tym kierunku ma swoją wartość i przynosi korzyść narodowi, gdyż oświeca, zapoznaje z tém co się gdzieindziéj dzieje, rozwidnia strony dolegliwe społeczeństw europejskich, które swobód swoich nie umieją pogodzić z nowemi pojęciami o prawach i słusznych wymaganiach ludu odzyskującego swoje nataralne znaczenie wszechwładzcy. Myliłby się jednak bardzo ktoby socyalizmem chciał wojować w Polsce. Niktby go nie zrozumiał, głos jego byłby głosem wołającego na puszczy, a co gorsza, przynosiłby rozdwojenie tam gdzie zgoda jest warunkiem zwycięztwa.

Socyalizmu jako nauki obejmującéj wszystkie zadania społeczeńskiego organizmu nie pojmujemy ani w Belgii, ani w Anglii, ani we Francyi. Widzimy w tych krajach tylko szczegółowe kwestye społeczne, które po większéj części pochodzą już to z przeludnienia już to z fałszywego stósunku kapitału do pracy. Polak mieniący się socyalistą wydaje nam się co najmniéj istotą śmieszną, albo chwilowo oczarowaną teoryami oderwanemi od tego co stanowi istotę obowiazku patryotycznego. Być może że tego tytułu potrzebuje wobec swoich przyjaciół zagranicznych, ale między nami zasłużone miano członka demokracyi polskiéj jest wystarczającém nie tylko na dziś ale i na jutro.

LISTY Z WYCHODŹTWA.

"Kryty'ka przynosi bezpośrednią korzyść wykazując zasady w zastósowaniu praktyczném."

"Idźmy daléj!"—zakończyłem ostatni raz listy z wychodźtwa. Alea jacta est. Idźmy do towarzystwa wojskowego, do restauracyi polskiéj, do zmartwychwstańców i wszędzie gdzie drzwi przed nosem nie zamkną. Z ciekawością turysty zaglądnijmy do tandetnych sklepów, chociąż zawczasu wiadomo, że przekupnie z nich wypadną do nas, chwaląc się z patryotyzmem, jak miszuresy małych miasteczek z okrzykami: szydła, mydła, motowidła, paryzkie perfumy, balowe rękawiczki, dziegieć, atłas, a za papierowy papier nic nie utarguję? itp.

Lecz dla nas patryotyzm, nie słowa, ale czynu, i rozum mają tylko znaczenie! więc nie tym bredniom gorączkowym, jakiemi chcą pokryć brak wewnętrznéj treści, ale czynom przede wszystkiém zostawiamy zasługę. Wszak niedawno jeszcze jedna z restauracyj polskich w Paryżu karmiła po dość wygórowanych cenach patryotów naszych, a gdy właściciel podskrobał swe kabzy, zamyślił łatać patryotyzmem. I oto stronnicy jego, którzy podobno jadali na kredyt, piszą zbiorowy *adres* do p. Branickiego. Adres to zatém publiczny i o nim słowo się należy. Restaurator aferzysta pisze, że on przez poczucie patryotyzmu założył restauracyą w celu ułatwiania żywienia taniego i zdrowego kształcącéj się młodzieży, i o ile sił mu stało, szedł w tym kierunku, dawał na kredyt kształcącym się naukowo. Lecz że z wykształceniem nie idzie w parze brzęcząca moneta, więc dłużnicy przyprawiają go o bankructwo. A dla poprawienia interesów zakładu podpisani proszą p. B. o udzielenie pożyczki kilkotysięcznéj, o oddanie któréj podobno poleca się pisać na Berdyczów, jak u nas powiadają. Powiedziano tam więcéj ładnych rzeczy, które ja pomi am tutaj. Więc nie tylko komitet Nabielaków i Wilczyńskich ogłasza brednie Towiańskiego na korzyść kształcącéj się młodzieży ale nadto restaurator i jego dłużnicy, mający jak najmniéj prawa do nazywania się kształcącą się młodzieżą, chyba tytułem kształcenia się w rzemiośle, wyciągają rękę do p. Branickiego o pożyczkę na cel szlachetny karmienia łaknących; towarzystwo wojskowe woła o nadsyłanie mu składek również na wsparcie kształcącym się; zacne damy hotelu Lambert trąbią w tęż samą dudę do współki z Gałęzowszczyzną i radą Batignolską. Wszak prawda, że można dostać zawrotu głowy w tym koncercie dysharmonijnym na korzyść kształcących się młodych Polaków. Szkoda że jaki przedsiębiorca zdrowego zachowania młodzieży nie ogłasza składki na uprzyjemnienie studenckich potrzeb kształcących się Polaków. Wszak próby na małą skalę w tym kierunku były robione po niektórych patryotycznych jadalniach. Panowie! mniéj opieki waszéj! bo zbrudzicie do reszty świętą sprawę kształcenia zdolnych pracowników dla kraju. Już i dziś te reklamy o młodzież kształcącą się wyglądają tak coś pono, jak artykuły moskiewskie czynowników obdzierających z ostatniéj krowy za podatek i samowolne pobory naszego chłopa w obronie jego przeciwko wyniszczonym i zubożonym szlachcicom. Mógłbym przytoczyć wypadek oto takiéj autentycznéj rozmowy: "Jadasz tu od tyla czasu, a nie zafundowałeś nigdy swym znajomym, których masz tak wielu. Ot zafunduj po szklaneczce groku."—Napastowany: "Nie mam pieniędzy." —Napastujący: "Wiesz co, każ dać, nic nie zapłacisz, bo to widzisz, inni się zaochocą i zachęcą odfundować ci za gotówkę—zapłacą i za ciebie."— Dobra logika i nauka rzeczywiście godna adresu w obronie upadającéj restauracyi tak patryotycznie dbającéj o dobro kształcącéj się młodzieży.

W przewrotności pojęć cóż dziwnego, że i towarzystwo wojskowe pisze: "W roku 1864 resztki wojska narodowego, ze wszech stron parte przez przeważnego wroga, nie mogąc się dłużéj utrzymać na ziemi ojczystéj, zmuszone były ją opuścić i rozproszyły się po całéj Europie." Gdyby nie data, sądziłbym że to pisze Benedek lub inny pobity austryacki lub moskiewski jeneral. Tylko ta Europa! Panowie dowodzący, któż wam kazał umykać, wśród najgorętszéj walki, kiedy powstanie było w całéj sile, gdy można było z mass ludowych wydobywać miliony walczących? Czytajcie stare pismo: "Czy Polacy mogą się wybić na niepodległość," po 60 latach od pierwszego wydania tego pisma, a dowiecie się, że batalion kosynierów co pod Racławicami zdobywał armaty przyprowadzony w wigilią téj bitwy wszelkiemi sposobami pragnął wyrobić pozwolenie opuszczenia obozu. Żaden zatém dzielny nawet wódz w przeszłości przed pierwszą bitwą nie był prawdziwie odważnym. Ludzka natura wzdryga się na rzezie nazwane wojną i tylko je dopuszcza jako konieczność, jako obronę wolności, lub walkę o zdobycie praw. Bez tych pobudek tylko zbój z professyi może zabijać pobobną sobie istotę z obojętnością, ale do tego trzeba przejść przez szereg zbrodni lub przez zagłuszenie wszelkich szlachetnych uczuć. Nasi wojskowi widać tego stanu duszy nie pojmują wcale i dla tego w swéj naiwności zdradzającéj, że oprócz regulaminu i maszerowania na 3 tempa niedaleko zaglądnęli w sprawy społeczne, tak się wyrażają bez żadnéj ogródki o narodzie (Okólnik pierwszy Towarzystwa Wojskowych Polskich): "W masach widzieliśmy odwyknięcie od żołnierskiego rzemiosła, brak wytrzymałości i brak wiary we własne siły, będące jednemi z pierwszych oznak zniewieściałości i upadku rycerskiego ducha w narodzie. Przy tego rodzaju usposobieniu mas, największe nawet wysiłki narodu i najszczytniejzze przykłady indywidualnego bohaterstwa i poświęcenia nie doprowadziły nas nigdy do wywalczenia niepodległości."

Już Czarniecki mawiał: lepsze jast stado owiec dowodzone przez lwa, niż stado lwów dowodzonych przez owcę. Pojmujecie to mądrzy oficerowie? W trzydziestym roku świat nie miał dzielniejszych żołnierzy od naszych, a czy wygraliśmy? Winą nie brak ducha wojennego. Czy brak wojowniczości tłumów powstrzymał rzoszerzenie sią powstania 1848? Mędrce szagistyki! powiedzcie proszę jakie to wojskowe zabiegi szerzyły wojowniczość Stanów Zjednoczonych, co od wybicia się na niepodległość aż do wojny z połndniowcami nie słyszeli o żadnych armiach przenoszących 19000 na 30 milionów ludności.

Duch wojowniczy w masach wzrasta i wyłania się tylko w miarę poczucia ich praw, tylko z dojrzewaniem swobód. Dyscyplina i karność wojskowa mogą się przyczynić do utrzymania rygoru, do poprowadzenia na rzeź ślepych narzędzi, jak sołdatów moskiewskich w Sebastopolskiéj wojnie, gdzie żołnierz szedł na bitwę, szukając śmierci niby zbawienia dla siebie. Łżéj mu było umierać niźli zyć w obozie, wolał więc umrzeć. To samo się stało i z naszymi powstańcami gdy znużeni wysiadywaniem w bagnach i lasach, zniechęceni wyczekiwaniem Francuzów, woleli iść w więzy i nieraz pod szubienice, niż dogadzać głupiéj fantazyi dowódzców robiących nadludzkie marsze bez celu i sensu, by uniknąć potyczki z najazdem. Nie brak więc w narodzie poczucia wojennego był przyczyną upadku powstania ostatniego; przyczyną był upadek wiary w siły własne, wyczekiwanie zastępów archanielskich, wiara

panów naczelników w szagistykę moskiewską i w karabiny z bagnetami, rozkazy rządów narodowych do unikania wrogów itp. Téj prawdy nie zagłuszą żadne wojenne narady towarzystw z pułkowników i jenerałów, co pamiętali bardziéj o wyniesieniu na emigracyą swych szlif, niż o ratowaniu oddanych im hufców.

Jenerałowie i pułkownicy nasi wyrokują: "że nasz naród usuwany długo... od wojskowego życia, pomimo swéj uświęconéj historyą dzielności, musi w końcu zniewieścieć itd., jeżeli choć w zęści nie będziemy oddziaływać na jego usposobienie" i nie wykształcą go w wojskowości. To już chyba czyste żarty. Czy panowie jenerałowie i pułkownicy zapomnieli, że nasz naród na utuczenie sił Moskwy, Austryi i Pruss corocznie daje 400.000 rekruta, że ten polski rekrut walczy od Kamczatki do Renu, od północnych lodów do Araratu i Kuen-lunia? Któż to zdobył Moskalom Amur, Turkiestan i Kaukaz, jeżeli nie Polacy? Któreż to pułki Prussaków mordowały najzajadléj austryackie wojska jeżeli nie polskie? A czy to mają być dowodem zniewieściałości takie objawy męztwa? Sam dym i proch bitwy rozgrzewa serca, ogień i grzmot granatów pękających i krew roznamiętniają żołnierza, jeżeli jego dowódca nie stchórzył i nie krzyknął: zginęliśmy! Dokąd nie znajdzie się Orlikowski, powstańce będą jak pod Daszowem na armatach najezdniczych, ale bladość i struchlenie naczelnika rozproszy najmężniejszych. Kto nie z gromów bitew, ale z przedpokojów hrabiowskich lub z cżby lokai pałacowych wyszedł na jenerała Jordana, Rudzkiego, Langiewicza, ten lwów narodowych nie zaprowadzi na pole zwycięztw. Męztwo narodowe okupuje się i wyrabia walką, a nie słowami. Niedołężne więc ubolewania towarzystwa wojskowych muszę policzyć za nierozwagę i za chęć zrzucenia własnéj winy dowódzców na massy walczące. Lud nasz zaczął dopiero przebudzać się pod koniec powstania. Bitis, Łukaszunas i inni, te piérwsze postacie naczelników iście ludowe z pod chamskiéj strzechy, prawie gwałtem wyciągane na początku, zwycięzko zaczynały błyskać, gdy dowódzcy umykali na wyścigi, a organizacye cywilne jakby na wyprzódki wzajem się wydawały i zdradzały. Zatém by cały naród przebudził się, wziął za oręż i wywalczył niepodległość, trzeba iść naprzód, walczyć odważnie, nie troszcząc się o śmierć; a każdy trup trąbą archanielską zadźwięczy w sercu gminu i zemstą zapali, niemniéj jak każdy więzień nabawi powszechnego strachu lub zobojętnienia. Towarzystwu wojskowych trzeba wiary w siły narodu; jeżeli tego nie ma, to źle robi głosząc iż myśli nad dobrém ojczyzny. Ono myśli tylko o sobie samém, jak dowodzi § 49 ustawy Towarzystwa Wojskowych dość cynicznie powiadający: "Zgromadzenia zwyczajne Tow. Wojsk..... powinny się szczególnie i prawie wyłącznie zajmować naradami nad polepszeniem materyalném bytu członków i wyszukaniem pracy potrzebującym."

Towarzystwo ma za zadanie: "rozbudzenie uśpionego ducha wojowniczego w narodzie i uzdolnienie go pod względem wojskowym do poparcia siłą praw swoich." Ale czy towarzystwo po,muje, czém to się budzi ten duch wojenny?—śmiem zapytać uniżenie. Amerykanie bez ducha wojennego, bo przemysłowcy, a nie błędni rycerze nakształt naszych kozaków sułtańskich rozwijających dla patryotyzmu duch wojenny w okładaniu grzbietów muzułmanom uległych, lub owych mężnych rycerzy dosługujących się po zagranicznych armiach stopni jeneralskich, by nigdy nie stanąć na czele nędznéj ruchawki,—Amerykanie, powiadam, jak szło o wywalczenie wolności murzynów, umieli powołać 2.500.000 wojska na 30 milionów ludności. Mało mię to odchodzi, zkąd się zjawiły te 2500 tysięcy, dość że przez 4 lata tyle powołano. Gdzież nasi mędrcy powołali choćby dziesiątą część tych sił śród 30 milionów naszego narodu? Ale nam lepsze były korpusy obserwacyjne galicyjskie strzegące kresów rzeczypospolitéj przy Karpatach, zapewno od najazdu Węgrów sprzymierzonych z mordującą nas Moskwą? A jednak do powstania poszli co zdolniejsi, Polacy oficerowie armii moskiewskiéj, to nie ulega wątpliwości. Zatém, jeżeli dowódzców nie zagrzewa rewolucyjny duch, jeżeli im w sercu nie posiano pojęcia sprawy narodowéj, jeżeli się idą bić nie wiedząc o co i w jakim celu, to nie dziw, że co krok nastąpi omyłka, i urocze słowa: wolność, równość i niepodległość, zrozumianemi nie będą, nie zapalą ani żołnierza męztwem do boju, ani lud uniesieniem świętém dla obrońców swych praw. Potrzeba przede wszystkiém rozumieć sprawę i wiary jéj dochować.

Zapewne zgorszą się panowie wojenni, gdy im powiem, że nie od nich naród spodziewa się "zbierania najszczegółowszych wiadomości statystycznych —wypracowania kart topograficznych i strategicznych planów"—ani téż "przygotowania zdolnych oficerów w wyższych zakładach wojskowych zagranicznych." Tłómaczę się jaśniéj. Dla przygotowania topograficznych kart potrzeba mieć prawo robienia pomiarów i mieć je za co uskutecznić? Czy macie to?—Nie. Karty topograficzne robi każdy rząd. One są również potrzebne Moskwie i nam. Moskwa dawniéj sprzedawała je publicznie, jak i inne państwa. Późniéj zabroniła. Wydział litewski kazał z tych map zdjąć klisze fotograficzne, co było dokonaném. 87 klisz chowała delegacya litewska i 1959 prawie franków wydała na odbicie 17 exemplarzy fotografij tych map. Klisze powinien obecnie posiadać Komitet, a mapy na składzie zostawały nie wiem gdzie. Tylko wypadkowa zapobiegliwość wydziału Litwy i tundusz litewski były przyczyną dokonania téj czynności. Ale to stało się mimo towarzystwa i do podobnych prac nie podobna byłoby dójść bez tych nadzwyczajnych okoliczności. Czy nie z nich chce towarzystwo laury zbierać zachęcając kraj do składek? To laury nie zasłużone. Jakież karty topograficzne towarzystwo wydało lub wydać zamierza, które byłyby lepsze od map Chrzanowskiego, Dufoura lub topograficznych moskiewskich (najlepszych)?

Toż samo się stósuje i do statystycznych dat. Daty te możnaby wprawdzie zbierać z dzienników i wydań różnych czasowych i układać w całość, ale na to trzeba być statystykiem. A kto z członków towarzystwa na tém polu porobił choć piérwsze kroki? Proszę o wskazanie tego zasłużonego ojczyznie męża by go postawić obok Sarowieckiego, Tęgoborskiego i innych. Zresztą statystyka nie zależy od wojennego rzemiosła. Całe towarzystwa, komitety nią się zajmują i jeszcze nie mogą postawić na téj stopie na jakiéj stoi u Chinczyków od wieków. Czémże będą prace kilkunastu oficerów wobec tych potrzeb?

Towarzystwo wojenne powinno się zająć wojennemi naukami, inaczéj nie ma podstawy bytu. O ile na téj drodze pracuje, o tyle na uznanie zasługuje. Jeżeli zaś wpada w obietnice wobec narodu i obietnice płonne, to mimowoli bierze na siebie rolę pajaców i skoczków ulicznych lub przekupniów wołających: handel, handel!.... Po cóż więc nie dawszy nic na wychowanie ani na wykształcenie wojskowych w zakładach zagranicznych, aż kilka razy w ustawie mówi o tém kształceniu? Dla czego odezwa głównie brzmi na ten temat a § 2 ustawy wyznacza S rubryk jawnych wydatków, gdzie "h) wynalezienie funduszów potrzebnych.... i zgromadzenie jak największego kapitału zakładowego" jest najważniejszym środkiem, a wydawnictwo pisma wojennego najbardziéj wymagającym wydatków projektem? Cóż dopiero mówić o zakładaniu tych filij po kraju i za granicą, urządzeniu wydawnictwa dzieł, "założeniu zbrojowni złożonéj z modeli broni nowego wynalazku" itd. Wszak na ostatni artykuł rządy wydają ogromne summy. Zkądże je weźmie towarzystwo? Czy spodziewa się je wyżebrać? O! to próżne łudzenie się. W XIX wieku żebranina nie wzbogaca nikogo oprócz samych kwestarzy, jak dowodzą towarzystwo jezuickie i zmartwychwstańce i ks. Mikoszewski.

Nadto zacni rozbudziciele ducha wojennego nie mają zalet ustawodawczych. § 31 mówi, że bibliotekarz, a zatém i redaktor pisma, gdyby ono było, "w przyjmowaniu artykułów powinien zawsze dawać piérwszeństwo członkom towarzystwa i tylko w takim razie przyjmować prace obcych, jeżeliby praca członków okazała się niewystarczającą." To już za wiele. Redakcya powinna dawać to co najlepsze, a nie to co swoje. Czy głupstwo, zaopatrzone podpisem członka towarzystwa, przestanie niém być? Wszak i tak nad redaktorem jest cenzura!!! Bez niéj nawet emigranci obejść się nie mogli,—na nieszczęście widać silnie jeszcze tchną zasadami wpajanemi w korpusach kadeckich, gdy nie wstydzili się wepchnąć do ustawy § 19: "Prezes towarzystwa jest cenzorem dziennika Towarzystwa, który przed pójściem do druku powinien być przez niego podcytrowanym." Horrendum! Czemuż zamiast stawiać obrońcą cenzury nie zrobić lepiéj prezesa redaktorem, albo po cóż ci co myślą zbawiać naród w imię wolności, zaprowadzają najciemniejszy i dziki odstęp dla zatamowania myśli. A ktoż będzie rozsądzał zatargi cenzora z dziennikiem, trzebaż było dokonczyć to prawodawcze poronione dziecko i drukując 12 stronnic ustawy, nie żałować jeszcze kilku paragrafów.

Tylko po wypowiedzeniu przekonania, czém się szerzy duch wojenny w narodzie, śmiém rozbierać paragrafy ustawy takie jak § 25: "Każdy członek rzeczywisty w Paryżu obecny, a który nie może przybyć na posiedzenie, ma prawo upoważnić piśmiennie jednego z członków rzeczywistych do głosowania w jego imieniu." Co by powiedziano w wojsku, gdyby ktoś zamiast dowodzenia oddziałem w czasie bitwy wysłał kogokolwiek innego, a sam z rozkazem leżał wygodnie u siebie? A czyż panowie oficerowie dawni tego nie pojmowali, że kto nie staje do apelu, nie ma głosu i ulega karze. Czy to jest nowa zasada walki w naród wpajana ku obudzeniu ducha wojennego? Ale Towarzystwo Wojskowych należy do monarchistów. Ono nawet swego prezesa obleka w chlamydę królewską, dając mu w § 19 głos stanowczy w radzie wykonawczéj i odwołania się do zgromadzenia nadzwyczajnego.

O dalszych rzeczach do następnego listu.

Paryż, 6 lipca 1869. A. W.

WIADOMOŚCI I DONIESIENIA.

W Krakowie uroczystość przeniesienia prochów Kazimierza Wielkiego do sprawionéj przez naród trumny i pochowania ich napowrót w odbudowanéj tumbie, podawała sposobność do urządzenia olbrzymiéj demonstracyi ludowo-narodowéj, któraby w kierunku zbratania klas i wyznań społeczeństwa polskiego taki sam błogi wpływ wywarła, jaki obchód 300-letniéj rocznicy Unii Lubelskiéj obiecuje wywrzeć w kierunku odnowienia zespolenia trzech ludów składających rzeczpospolitą polską. Powszechność polska silnie uczuła ważność i doniosłość krakowskiéj uroczystości. Dziejowa postać króla chłopków i opiekuna żydów, wskrzeszona z odkrytych spruchniałek, uprzytomniła od razu nieoświeconym umysłom tych klas dawne czasy sprawiedliwaści i wspaniałomyślności polskiéj i w jednéj chwili nauczyła ich i przypomniała im więcéj o wielkiéj narodowéj przeszłości aniżeli dotąd potrafiły to uczynić powolne i niedołężne prace walczących z brakiem środków przyjaciół oświaty ludowéj. Jakoż pięciowiekowym uciskiem zagłuszone uczucia polskie w ludzie włościańskim zaczęły się rozbudzać na wszystkich punktach kraju. Szczególnie żywo przemówiła wskrzeszona postać Kazimierza Wielkiego do żydów w Galicyi. Przypominając im że od pięć set lat są synami Polski, wywołała z ich serc taki objaw uczuć narodowych, jakich dotąd nie było przykładu. Na dowód przytaczamy tu odezwę jaką komitet złożony z obywateli mojżeszowego wyznania wydał do swoich współwyznawców dla zebrania składki na trumnę Kazimierza Wielkiego:

Do współwyznawców żydów!—Wieść o nadzwyczajném zdarzeniu, którego widownią stary gród królewski Kraków, przebiega jakby prądem elektrycznym,

kraj cały. Po pięciu wiekach, gdy wszelka wiadomość o szczątkach ostatniego Piasta, nieśmiertelnego Kazimierza Wielkiego, prawie zupełnie zaginęła była, i gdy uczeni o ich istnieniu już zwątpili, odkryto je niespodzianie przypadkiem w głębiach katedry krakowskiéj. Zdumiewająca ta wiadomość wywołała w całym kraju naszym jeden okrzyk zadziwienia. Współobywatele nasi gotują się, ażeby uroczystość pochowania ostatnich resztek dawnego majestatu z godnym obchodzić przepychem. I zaiste daremnie szukalibyście w dziejach osobistości godniejszéj najwyższéj wdzięczności i przywiązania całego narodu. Albowiem kraj cały zawdzięcza mu okres dziejowy, pełen chwały i świętności : dzielną dłonią obronił go od nieprzyjaciół na zewnątrz, mądrym systemem prawodawczym wzmocnił go na zewnątrz. Lecz my żydzi zawdzięczamy nieśmiertelnéj pamięci Kazimierza jeszcze więcéj : plemieniu naszemu, wszędzie ściganemu i tępionemu, On otworzył gościnne wrota swego kraju, w XIV wieku, śród ciemnéj nocy średniowiecznéj, ogarniającéj wówczas całą Europę, On, monarcha pomiędzy monarchami, wyznawał jawnie i szczerze zasady sprawiedliwości i miłości, dzisiaj jeszcze często zakwestyonowane, i z wysokości swego tronu wykonywał je w całéj nawet pełni. Nie tylko dozwalał prześladowanym praojcom naszym wstępu w granice rozległego swego państwa ale obdarzył ich także mądremi ustawami i wskazał im tém samém stanowisko spokojne i bezpieczne w narodzie. Klasy upośledzone były szczególnym przedmiotem tego szlachetnego i wzpaniałego umysłu; za dobrodziejstwa świadczone stanowi włościańskiemu nazwano go "królem chłopków," niemniej słusznie i odpowiednio możnaby go nazwać "królem żydów."—Bracia! obecną chwilę, gdzie sprawa godnego uczczenia wielkiéj pamięci naszego dobroczyńcy się toczy, uważać powinniśmy żydzi, jako upragnioną sposobność okazania wdzięczności i złożenia hołdu téj nadzwyczajnéj postaci. Pokolenia najodleglejsze łączy z sobą ścisły węzeł tradycyi, a plemię nasze niezliczone dało dowody, jak trwale i niezachwianie takowa w niém się zachowuje.—Bracia! wiedząc iż wdzięczność jest jedną z najpiękniejszych cnót żydowskich, i że dotąd wobec żydów jeszcze nikt w stronę tę nie uderzył, ażeby takowa nie odpowiedziała natychmiast pełnym dźwiękiem odgłosu, wzywamy was, chciejcie choćby najskromniejszemi datkami przyczynić się do uczczenia jednego z najpiękniejszych imion, które dzieje całéj ludzkości i naszego plemienia w szczególe wykazać są w stanie.—Kierowani tą myślą, zawiązali się podpisani celem obudzenia większego udziału w téj uroczystości narodowéj i celem zbierania składek w komitet, który wzmocniwszy się odpowiednio, nie omieszka od czasu do czasu publicznie zdać sprawy z swych czynności.

Lwów, dnia 2 lipca 1869.

Dr. Oswald Hœnigsmann, poseł na sejm krojowy, radny miasta Lwowa i przełożony żydowskiéj gminy wyznaniowéj lwowskiéj.—Dr. Maxymilian Kartsch.—Dr. Maurycy Jekeles.—Dr. Filip Zuker.

Te same uczucia wypowiedziała odezwa wydana przez towarzystwo "Szomer Izrael," trudniące się szerzeniem oświaty pomiędzy żydami. Z tych objawów można było słusznie wnosić, że byleby zostawiono czas do urządzenia uroczystości, ta przybrałaby nieznane dotąd u nas rozmiary manifestacyi ludowo-patryotycznéj. Ale na widok budzącego się w milionach włościan i żydów uczucia polskiego zadrżeli grabarze polscy. Zdawało im się że już widzą przed sobą widmo powstającéj ludowéj Polski. Idąc trybem pradziadów, którzy najezdców na ojczyznę sprowadzili, niedorodni ich wnukowie udali się o pomoc do rządu austryackiego, aby uroczystość pogrzebową ograniczyć do obrzędu parafialnego i czém prędzéj zamurować zmartwychwstałą postać dziejową co w tak czarodziejski sposób budziła masy do świadomości solidarności narodowéj. Rządowi austryackiemu, któremu zapewne także niepodobała się odświeżona w narodzie polskim pamięć dawnéj wielkości i świetności, nie dająca mu się zniżyć do roli sługi Habsburgów, na rękę przyszły te obawy grabarzy polskich i chętnie w myśl ich wydał polecenia do władz trudniących się zarządem uroczystości, aby ją przyspieszyły i o ile możności cechy narodowéj pozbawiły. Te okoliczności dostatecznie tłómaczą dla czego usilne nalegania opinii krajowéj o odroczenie uroczystości natrafiły na nieprzełamany opór ze strony cywilnych i duchownych władz krakowskich. Pomimo tych przeszkód, obchód pochowania zwłok króla chłopków wyszedł z ciasnych ram ceremonii religijno-miejscowéj, przybrał cechy uroczystości narodowéj i zamanifestował klasy i wyznania społeczeństwa polskiego ożywione duchem łączności i jedności. Uroczystość krakowska dzieliła się na dwie części. Piérwsza, dnia 7 b. m. zajmowała się przełożeniem zwłok i spróchniałek z tymczasowéj do trumny miedzianéj, sprawionéj ze składek narodowych, zanitowaniem trumny i odniesieniem jéj z kaplicy Wazów do katafalku. Do zaszczytu niesienia trumny dopuszczeni byli reprezentanci wszystkich stanów : nieśli ją książę marszałek z profesorem, uczeń uniwersytetu z mieszczaninem, chłop z Łobzowa z mieszczaninem, książę z artystą. Tłumy ludu, między któremi rozróżniali się głównie chłopi i żydzi, zapełniały całą świątynią i górę Wawel. Były także liczne zastępy Rusinów i Górali. Druga i ważniejsza część uroczystości, to jest pochowanie zwłok w odbudowanéj tumbie, odbyła się 8 lipca. Rozpoczęła się od zebrania i uszykowania orszaku pogrzebowego w kościele P. Maryi. W orszaku tym wszystkie stany i wyznania reprezentowane były w następującym porządku : cechy rzemieślnicze ze sztandarami — rada miejska krakowska z prezydentem — starsi cechów rzemieślniczych z buławami—delegacya kongregacyi kupieckiéj—delegacye izb przemysłowo-handlowych—dyrekcya towarzystwa ubezpieczeń—dyrekcya salin w Wieliczce—delegaci gmin starozakonnych w Galicyi—reprezentanci i delegaci rad miejskich —rada powiatowa krakowska in corpore—delegacye rad powiatowych—izba adwokatów w Krakowie i Lwowie—delegacye towarzystw prawniczych—delegacya towarzystwa rolniczego w Krakowie—delegacya towarzystwa rolniczego w Poznaniu—delegacya towarzystwa rolniczego we Lwowie—deputacya akademików polskich—dyrekcye gimnazyów i techników we Lwowie i Krakowie—delegacya towarzystwa literackiego we Lwowie—delegacya towarzystwa przyjaciół nauk w Poznaniu—delegacya towarzystwa naukowego w Krakowie — delegacya uniwersytetu we Lwowie — uniwersytet Jagielloński w Krakowie, poprzedzany insygniami swemi—posłowie sejmu krajowego—koła sejmowe Wielkopolski i Pruss Zachodnich—marszałek sejmu krajowego. Orszak sformowany udał się ulicą grodzką na Wawel, gdzie w katedrze pod przewodnictwem biskupa Gałeckiego odbyło się nabożeństwo żałobne z największą okazałością kościelną. Trumna była dwakroć obnoszona w około nawy kościoła, przy rozpoczęciu nabożeństwa i przed złożeniem jéj w tumbie. Nieśli ją dwaj włościanie z Łobzowa, dwaj akademicy, wiceprezes rady miejskiéj Helcel i członek rady miejskiéj dr. Szlachtowski. Sznury od trumny trzymali hr. Adam Potocki jako przedstawiciel sejmu, dr. Libelt, prezes koła polskiego w Berlinie, prezydent miasta Krakowa dr. Dietl, burmistrz lwowski dr. Szemelowski, rektor dr. Dunajewski, prezes towarzystwa naukowego dr. Mayer, prezes rady powiatowéj Mieroszewski i wójt łobzowski. Za trumną marszałek sejmu książę Sapieha niósł na poduszce insygnia królewskości : koronę, jabłko i berło, które na wzór wydobytych sporządzone zostały. Po dwóch bokach marszałka w straży honorowéj szli hrabia Cieszkowski i książę Jabłonowski. Następnie szły delegacye i reprezentacye instytucyj wyżéj wymienionych. Porządek w pochodzie orszaku przez miasto jak i w katedrze był wzorowo zachowany przez akademików i straż ogniową pod przewodnictwem mistrza ceremanii p. Muczkowskiego. Władze wojskowe i policyjne w dniu tym rozkazały podwładnym wstrzymać się od wszelkich ćwiczeń, tłumnych zebrań i spacerów w czasie uroczystości. Nie obeszło się jednak bez wmieszania się władz do obrzędu. Młodzież krakowska wiedząc, że obchód pogrzebowy zewnętrznemi formami będzie miał cechę więcéj prowincyonalną niż ogólno-narodową, postanowiła jedną przynajmniéj oznaką dać mu ten ostatni charakter. W tym celu złożyła pieniądze na zakupno chorągwi. Damy krakowskie w przeciągu kilku dni wyhaftowały na amarantowém tle wkoło portretu roboty Eljasza wszystkie godła wszystkich ziem polskich a z drugiéj strony według rysunku Jana Matejki orła białego. Kiedy kondukt rozpoczynał swój pochód, dano choregiew tę jednemu z chłopków idącemu na czele orszaku. W téj chwili właśnie zbliżył się urzędnik magistratu w asystencyi urzędnika policyi i rozkaz złożenia chorągwi niosącemu zakomunikował. Usłuchano rozkazu i usunięto ją z uroczystości. Niemotę obchodu także posunięto do ostateczności. Nie zaśpiewano jednéj pieśni religijno-narodowéj, nie powiedziano ani w katedrze kazania ani jakiéjkolwiek mowy do tłumów zewnątrz stojących, aby je objaśnić o znaczeniu odbywającéj się uroczystości. Żalą się także na niegościnność Krakowian. Tłumy musiały noc przepędzić pod gołém niebem. Pomimo to uroczystość wypadła świetniéj niż się po krótkości czasu do jéj urządzenia spodziewac było można. Zgromadzenie ludu było liczne. Mnóstwo osób nie tylko z okolic ale i z dalekich stron Galicyi zjechało się do Krakowa. Lwowskie stawarzyszenie "Sokoła" sprowadziło z sobą 3000 gości. Szczególniéj pocieszającym odjawem był żywy i liczny udział żydów w uroczystości. Po nabożeństwie posłowie galicyjscy zaprosili na obiad gości wielkopolskich, gdzie odpowiednie chwili wzniesiono toasty. Najwłaściwszém zakończeniem téj uroczystosci było wieczorne nabożeństwo w bóżnicy, w którym wzięły udział wszystuie stany i wyznania, i gdzie rabin Dankowicz wymównemi

słowy przekonywał swoich współwyznawców, że Polska jest ich ojczyzną, i wzywał, aby wspólnie z innymi jéj synami pracowali nad jéj odrodzeniem i wyzwoleniem. Lecz dzień 8 lipca był dniem świątecznym nie tylko w Krakowie ale i w całéj Galicyi. Wszędzie po kościołach i bóżnicach odbywały się współcześnie żałobne nabożeństwa dla uczczenia pomięci Kazimierza Wielkiego. Robotników uwolniono od pracy, uczniów od szkoły. Przełożeni gmin żydowskich nakazali swoim współwyznawcom przez cały czas nabożeństwa trzymać sklepy zamknięte. W zaborze prusskim była równa gotowość do święcenia téj uroczystości, ale arcybiskup Ledóchowski zakazał nabożeństwa po kościołach. Polska nie zapomni mu tego zakazu. Taka żywa manifestacya ducha narodowego nie powinna być zamurowana razem ze śmiertelnemi szczątkami nieśmiertelnéj postaci dziejowéj, która ją wywołała. Potrzeba ją rozwijać i szerzyć daléj aż póki nie rozbudzi uczucia polskosci we wszystkich milionach włościan i żydów naszych. Dla tego popieramy projekt *Mrówki*, ażeby prąd składek ogóluo-narodowych na trumnę nie wstrzymywać, ale zbierać ją póki wszystkie miliony Polaków nie przystąpią do niéj, i nie utworzą milionowego funduszu przeznaczonego wyłącznie na szerzenie oświaty pomiędzy włościanami i żydami. Taki czyn zbiorowy będzie godnym pamięci Kazimierza Wielkiego i może jedynie powrócić nam utraconą świetność i wielkość. Na taką propozycyą wszyscy się mogą zgodzić, bo któż nie czuje potrzeby oświaty ludowéj. Przez taką milionową składkę objawimy zarazem jedność, siłę i potęgę cywilzacyjną.

— Komitet trudniący się urządzeniem we Lwowie drugiego obchodu narodowego, trzechsetletniéj rocznicy Uni Lubelskiéj, ułożył już program. Uroczystość trwać będzie przez trzy dni, 10, 11 i 12 sierpnia. Dnia 10 będą miały miejsce nabożeństwa we wszystkich kościołach miasta Lwowa i równocześnie w całéj Polsce. Duchowieństwo ma podczas nabożeństw opowiedzieć ludowi znaczenie uroczystości. Wieczorem przedstawienie w teatrze. Dnia 11 zbiorą się na wałach hetmańskich i placu maryackim deputacye miast, gmin, rad powiatowych, korporacyj, stowarzyszeń i bractw z swemi chorągwiami, i insygniami, i wyruszą z muzyką ku Wysokiemu zamkowi, gdzie ma być usypany kopiec pamiątkowy. Tam mają być powiedziane mowy przez osoby od komitetu upoważnione i ma być uchwalona rezolucya: "że naród polski czuje się obowiązany Unią z Litwą i Rusią zawartą, że uważa ją jako dobrowolny układ zawarty między równemi sobie i wolnemi narodami, że układ ten pojmuje w najobszerniejszém znaczeniu w myśl idei wieku XIX, że wreszcie naród polski, poczuwając się do obowiązków z układu wynikających, nie zmusza nikogo do téj Unii." Na świadectwo i na pamiątkę téj rezolucyi usypany zostanie kopiec. Sypanie kopca rozpoczną obecni uczestnicy obchodu. Po uchwaleniu rezolucyi odegrany zostanie przez trzy kapele wojskowe nasz śpiew narodowy "Jeszcze Polska nie zginęła!" Nastąpi potém na górze zamkowéj zabawa ludowa z tańcami, wyścigami, ogniami sztucznemi itd. Na zamknięcie odśpiewaną zostanie kantata układu Kornela Ujejskiego z muzyką Mikulego, poczém nastąpi powrót do miasta z pochodniami. Dzień 12 sierpnia poświęcony będzie konferencyi, na którą reprezentanci Wielkopolski, Pruss Zachodnich i Małopolski, zaproszą reprezentantów Rusi w celu porozumienia się z nimi, wysłuchania ich zażaleń i utorowania drogi do możliwego układu między reprezentantami ludności polskiéj i ruskiéj w Galicyi. Ma być także wystósowana do narodów odezwa i ogłoszona we wszystkich językach. Jéj wypracowanie poruczono historykowi Henrykowi Szmittowi.

Lecz gdy Galicyanie projektują, biurokracya austryacka dyryguje. W ostatnich dniach policya wydała zakaz obchodu Unii Lubelskiéj, motywując go obecném rozdrażnieniem ludności i możliwém zaburzeniem publicznéj spokojności. Podano rekurs do władz wyższych.

— Komitet przeniesienia zwłok Adama Mickiewicza z Montmorency do grobów na Wawelu, zawiązał się, jak donosi *Kraj*, w Krakowie pod przewodnictwem prezydenta miasta dr. Dietla.

— Czyn szlachetny, godny uznania i naśladowania! *Czas* otrzymał wiadomość, że p. Ignacy Żółtowski, obywatel miasta Krakowa, powziął zamiar wybudowania na placu, gdzie niegdyś stała bursa filozofów i jerozolimska, nowéj bursy dla 100 ubogiéj młodzieży, oddającéj się naukom, bez różnicy wyznania, przeznaczając na to kapitał 30 000 złr., nadto umeblowanie i urządzenie takowéj. Oprócz tego przeznaczył 2000 złr. rocznie na opędzenie kosztów dozoru, opału, prania i służby. W tych dniach właśnie wniósł propozycyą swoją do senatu akademickiego uniwersytetu Jagiellońskiego.

— Moskwa ciągle prześladuje duchowieństwo katolickie. Za odwołanie delegatów z kolegium petersburgskiego uwięziła biskupa siedleckiego ks. Majerczaka i kazała administratorowi archidyecezyi warszawskiéj ks. Zwolińskiemu wyjechać za granicę.

— W tych dniach projekt przeorganizowania szkoły Głównéj warszawskiéj na uniwersytet rozbierany był w komitecie ministrów w Petersburgu i pozyskał najzupełniejsze i całkowite zatwierdzenie, Organizycya więc szkoły Głównéj na podstawie zatwierdzonego projektu rozpocznie się z początkiem roku szkolnego czyli od września. Szkoła Główna pozyskuje nazwę uniwersytetu, a z nią i wszystkie prawa i przywileje uniwersytetów moskiewskich. Przede wszystkiém język polski jako wykładowy znosi się. Język moskiewski ma być wykładowym na wszystkich kursach i wydziałach. Stopnie magistrów odtąd nie będą mieć miejsca. Z uniwersytetu, podobnie jak to ma miejsce w moskiewskich uniwersytetach, otrzymywać będzie można stopień rzeczywistego studenta lub kandydata; a na medycznym wydziale stopień lekarza. Profesorom nie posiadającym moskiewskiego języka zakréślonym ma być czas dla wyuczenia się takowego i wykładania w nim nauk; w przeciwnym razie będą z katedr pousuwani i przez Moskali zastąpieni. Ci, którzy ukończą rzeczony uniwersytet, posiędą przez to samo prawo służenia tak w kraju jak w całém carstwie. Przepisy wszakże wzbraniające przyjmowania młodzieży z Litwy i Rusi zachowane są w całéj swéj surowości. Słowem, szkółę Główną warszawską z naukowego przybytku, jakim właśnie być powinna i jakim rzeczywiście była, Moskwa zamienia na zakład chodujący tylko czynowników.

Równocześnie z zatwierdzeniem projektu przemiany szkoły Głównéj warszawskiéj na uniwersytet, komitet ministrów w Petersburgu zatwierdził projekt ustanowienia szkoły rolniczo-leśnéj w Puławach oraz szkoły technologicznéj w Łodzi. Obydwa instytuty mają wejść w życie jeszcze w tym roku, z początkiem roku szkolnego. Wykład w jednym i drugim ma być moskiewski. W piérwszym wszyscy uczniowie mają być na pensyonacie skarbowym; w drugim, podobnie jak w szkole Głównéj, żadnego pensyonatu nie będzie.

— Odnowienie pożyczki Towarzystwa kredytowego w Królestwie nie przyszło do skutku. Rząd wszelkim w tym względzie podawanym projektom odmówił zatwierdzenia. W odmówieniu tém przebija widocznie cel doprowadzenia do ostatecznéj ruiny obywateli ziemskich. Główwie nienawiść wszystkich ultra-Moskali a przede wszystkiém członków komitetu urządzającego, skierowaną została na obywateli ziemskich, pragną oni wszelkiemi środkami pozbyć się tego żywiołu, przypuszczając, że z innemi łatwiéj się sprawią. Dziwne zaślepienie—pisze krajowy korespondent—i dziwna ułuda; toż ostatnie powstanie najlepiéj dowiodło inercyi tego stanu! Wreszcie i dzisiejszém swém zachowaniem toż samo oni stwierdzają. Po większéj części zamiast stać na stanowisku i odpierać odważnie wszystkie przeciwności, zreformowawszy swe wydatki do skromnych rozmiarów, wynoszą się za granicę, gdzie w bezczynności wegetują, lub wyprzedają swe majątki, nachodzą do miast, gdzie zamiast przyjść swemi kapitałami w pomoc przemysłowi i handlowi, gdzie jedném słowem, zamiast prowadzić życie czynne, życie pracy, przepędzają cały czas przy zielonych stolikach, lub głęboko zastanawiają się nad polityką, a mianowicie czy będzie wojna lub nie, to jest czy przyjdzie jaka zagraniczna potencya i czy będzie dla ich przyjemności bić i wypędzać Moskali. Polska nie trzyma się na jednym stanie, ale na całym narodzie i na pracy wszystkich.

— Dla dóbr narodowych w Królestwie bije ostatnia godzina. Nie pozostało już ich wiele, co lepsze i większe rozdrapali Moskale, czyli otrzymali z nich donacye. Niedawno pomiędzy innymi takową otrzymał i niezmordowany Sołowiew. Innym trudno już było rozdawać, za nizkie posiadają stanowiska, aby hojność carska z cudzéj kieszeni mogła spaść na nich. Pozostałą więc resztę dóbr narodowych Moskale projektują sprzedać. Rozumie się, że oni do kupna mają mieć piérwszeństwo; wartość szazunku ma być rozłożona na raty bez procentu. Projekt ten uzasadniają małą już ilością dóbr i zbyt wysokim kosztem, jaki pociąga za sobą administracya tych dóbr

a szczególniéj lasów, na które mają ogromną chrapkę Moskale, bo to rzecz, którą najłatwiéj można zbyć. Majątki zaś pokościelne i poklasztorne projektują rozdać pomiędzy włościan, takich mianowicie którzy dotąd ziemi nie posiadają. Oczywiście, za rozdanie to muszą zapłacić. Fundusz tak z dóbr narodowych iak i poduchownych zebrać się mający przeznaczają na spłatę listów likwidacyjnych. Ani z jednego ani z drugiego źródła nie wpłynie z pewnością jakikolwiek fundusz znaczący do kass rządowych. Wszystkie te operacye wytwarzane są po prostu dla zasilenia wiecznie spragnionych i nigdy nienasyconych kieszeni czynowników, którzy aby żyć wielkich pieniędzy potrzebują. Nadto, projekta podobnego rodzaju są tworzone dla tego, aby jak najdłużéj utrzymać komitet urządzający z całym jego aparatem. Moskale nie chcą się rozstać z posadami, które dają i moc władzy i dobre pensye z tysiącznemi oberhapkami i wyderkami. Wobec tych nowych projektów, jeżeli one pozyskają zatwierdzenie, istnienie dalsze komitetu stanie się niezbędném.

W mohilewskiéj gubernii w homelskim powiecie zjawił się Jezus Chrystus z dwunastu apostołami i prowadzi propagandę polityczną. Chodzi on od włościanina do włościanina i poucza ich, jak mają postępować i jak życie swe moralne urządzić powinni. Przyczém czyni im wyrzuty za rok 1863 i za ich głupotę i złośliwość, z jaką wówczas przeciw panom występowali, a którzy przecież niczego nie pragnęli tylko ich własnego dobra. Moskwa tropi tego apostoła czy Chrystusa, jak on sam się mianuje, ale wszelkie jéj usiłowania są bezskuteczne, bo lud go chroni. Wszystkie wszakże wieści godzą się na to, iż to prosty włościanin bez żadnéj nauki, który widocznie wzruszony do głębi duszy bezprawiami, jakich się Moskale na Litwie dopuszczają, poczuł w sobie żar wielki eż do exaltacyi podniesiony i przez niego i za pomocą jego do włościan przemawia. Oszustem w prostém znaczeniu słowa nie jest, bo żadnych datków nie przyjmuje i pod żadnym względem prostodusznych chłopów białoruşińskich nie wyzyskuje. Żadnych nadzwyczajnych przyrządów nie używa; życie proste, słowo uczciwe a ciepłe, oto wszystko da pośrednictwem czego działa.

EMIGRACYA.

— Ob. Ludwik Bulewski rozesłał w tych dniach po emigracyi program, prozą i wierszem napisany, nowego dziennika polskiego, który zamierza wydawać w Genewie pod tytułem "Rzeczpospolita Polska—Federacyjna-Demokratyczno-Socyalna—Wpośród Stanów Zjednoczonych Słowiańskich i Ludzkości—(Ciąg dalszy Demokraty Polskiego)." W przypisku do programu ob. Bulewski dodaje: 'Prenumeratorowie "Ogniska," które po wyjściu dwóch numerów 1866 r. w Bruxelli, wychodzić przestało, odbierać będą numera niniejszego pisma, stósownie do wysokości złożonéj na "Ognisko" A więc pismo "Rzeczpospolita Polska" ma być dalszym ciągiem 'Demokraty Polskiego" i spłaceniem długu zaciągnionego przez 'Ognisko." Czy ob. Bulewski spłaci ten dług swojém pismem czy więcéj wyjdzie numerów "Rzeczypospolitéj" jak "Ogniska" jak "Demokraty Polskiego" z 1863 r. (ob. Bulewski wydał jeden tylko numer tego pisma), to inne pytanie. Przesądzać nie chcemy, wolimy zaczekać aż nas wydawca "Rzeczypossolitéj" przekona, że potrafi co więcéj robić jak pisać szumne odezwy i programy.

Zresztą program "Rzeczypospolitéj Polskiéj" zawiera wszystkie formuły demokracyi, nie tylko polskiéj ale i Stanów Zjednoczonych Ludzkości, a więc przedstawia szerokie pole do organizowania całego świata. Słusznie ob. Bulewski utrzymuje, że Polska ma prawo i obowiązek pracowania około wyzwolenia Słowiańszczyzny Ludzkości, nikt jéj tego prawa nie zaprzecza, ob. Bulewski wyręcza ją przeto w tym względzie, a oprócz tego "z otwartém słowem i z otwartą piersią staje śmiało do walki i jawnie rozwija Polską federacyjną chorągiew, a przy któréj stać i któréj bronić będzie do ostatniego tchu i ostatniéj kropli krwi, aczby, jeżli tego potrzeba, stać się miała jego całunem." Mamy nadzieję, że tak wielkiego poświęcenia nie będzie potrzeba i że energiczne artykuły "Rzeczypospolitéj" wystarczą. Nie wiemy tylko dokładnie, czy ob. Bulewski rozumie dobrze co to jest ta polska federacyjna chorągiew. W Genewie federacya wydaje się tak naturalną, tak powabną od każdym względem, że obawiać się można pewnego pomieszania miejsc i warunków i przeniesienia wzorów szwajcarskich na brzegi Wisły; tymczasem Polska, otoczona ze wszech stron żywiołami nieprzyjaznemi, będzie może w konieczności tak urządzić rzeczpospolitą i demokracyą swoją, ażeby byt swój na drugą, wiekową niewolą nie naraziła. Być więc bardzo może, że Polska rzeczpospolita dopiero wtenczas zamieni się na federacyjną, kiedy cała Słowiańszczyzna i cała Europa, nie mówiąc już o reszcie Ludzkości, staną się wielką Szwajcaryą lub Stanami Zjednoczonemi Ameryki. Stawiać dzisiaj jako dogmat niewzruszony, że Polska będzie rzecząpospolitą federacyjną a nie inną, jest to nieco za śmiało, ale nie ma w tém nic dziwnego, gdyż ob. Bnlewski "z otwartém słowem i z atwartą piersią staje śmiało do walki itd."

Mielibyśmy ochotę zapytać także szanownego wydawcy programu, jaką upatruje różnicę pomiędzy demokracyą socyalną, któréj jest gorącym zwolennikiem, a demokracyą polską znaną w kraju i w emigracyi od chwili kiedy manifest z dnia 4 grudnia 1836 r. dał ją poznać narodowi i Europie; ale ta różnica wykazaną zapewne zostanie w artykułach "Rzeczypospolitéj" i dla tego téż wolimy zaczekać, a dziś poprzestać na jednéj tylko jeszcze uwadze.

Ob. Bulewski jak w Ognisku Republikańskiém tak i dzisiaj występuje w imieniu jakichś osób zakrytych, każe wierzyć że on i jego mniemani towarzysze są "jedni z członków dawnego Towarzystwa Demokratycznego Polskiego i Centralizacyi, jedni z "założycieli" wydawców i współpracowników "Demokraty Polskiego," a w końcu wzywa wszystkich członków dawnego Towarzystwa o popieranie dzieła, którego pismo "Rzeczpospolita" ma być na teraz organem. Takie wystąpienie zdaje nam się nieszczere i niedemokratyczne. Jeżeli was więcéj jak jeden, a macie rzeczywiste postanowienie wystąpić otwarcie i śmiało do walki, to czemuż się kryjecie za plecy już znacznie strudzone projektami i odezwami. Jeżeli zaś ob. Bulewski, co bardzo do prawdy podobne, sam jeden jest owemi członkami Towarzystwa Demokratycznego i Centralizacyi, owemi założycielami, wydawcami i współpracownikami "Demokraty Polskiego," to byłoby nierównie szlachetniéj nie podszywać się pod powagi, których nie ma, ale wystąpić we własném imieniu. Ta nowa komedya się nie udu jak wszystkie poprzednie. Udawanie, to broń chwilowa na dobrodusznych, ob. Bulewski za nadto walczył tą bronią, ażeby dzisiaj jeszcze mógł nią zwyciężyć w jakiéj bądź mierze. Opinia publiczna wie dobrze, że dzieje dawnego Towarzystwa Demokratycznego jako towarzystwa już dawno skończone; że powagi osobiste, jakie się w jego łonie wyrobić mogły, o tyle dzisiaj znaczą o ile teraźniejsse ich myśli i czyny odpowiadają myślom i czynom dawnego Towarzystwa; że dopiero wtenczas owe powagi osobiste mogłyby wejść w rachubę kiedyby je publiczność znała i zatwierdziła; że dawne Towarzystwo Demokratyczne tak jak i jego organ "Demokrata Polski" należą już do historyi, że ani ob. Bulewski ani kto inny nie ma wzłącznego prawa do dalszego ciągu "Demokraty." Każden może pod tym tytułem wydawać pismo publiczne, nie naruszając i nie zmieniając w niczém zasłużonego organu demokracyi pplskiéj. Dziś mamy dwa towarzystwa demokratyczne: jedno w emigracyi, drugie w kraju, a jednak ani za jedno ani za drugie dawne Towarzystwo Demokratyczne Polskie odpowiadać nie może. Tak samo z "Demokratą." Wolno było ob. Bulewskiemu nazwać swoje pismo "Demokratą Polskim" zamiast "Rzocząpospolitą Polską"; wolno mu nawet było wydrukować, że jego pismo będzie dalszym ciągiem "Demokraty Polskiego"; ale wskrzesać organ Centralizacyi Poateweńskiéj i Wersalskiéj to nad jego siły.

Pismo "Rzeczpospolita Polska" wychodzić będzie w peryodach nieoznaczonych. Każden numer obejmie około dwóch arkuszy druku w 8ce. Prenumerata na 6 numerów w biurze redakcyi kosztuje fr. 4 c. 50, pojedyńczy numer w redakcyi c. 75, u księgarzy i umocowanych fr. 1. Prenumerata z przesyłką na 6 numerów kosztuje do Szwajcaryi, Włoch, Francyi, Belgii, Niemiec, Pruss i Austryi fr. 5; do Anglii, Księstw Naddunajskich, Hiszpanii, Egiptu i Turcyi fr. 6; do Danii, Szwecyi i Ameryki fr. 6 c. 50. O innych krajach nic nie mówi program. Widać że stósunki zewnętrzne nie zupełnie urządzone. Adres redakcyi: à Mr. L. Bulewski, 3, place des Bergues, à Genève (Suisse).

— Z Nowego Yorku otrzymujemy następującą korespondencyą:

Szanowny Redaktorze!—Może uznasz za właściwe przez swe pismo ostrzedz

Polaków w Nowym Yorku, by nie przykładali ręki do budowli, jaką niektórzy chcą wznieść pod pozorem szczęścia ojczyzny. W tych dniach dał mi się słyszeć projekt utworzenia towarzystwa mającego za cel przedsiębierstwo sprowadzania polskich włościan z Augustowskiego, Litwy, Ukrainy, Zachodnich Pruss itd. do Ameryki końcem kolonizowania ich w południowéj Wirginii; widoki z tego takie: że sprowadziwszy tu z 50 lub 100 tysięcy, ubytku w Polsce nie będzie znać, a na wypadek rewolucyi będzie można z 5 tysięcy już wycywilizowanych posłać z powrotem i z jakie 100 tysięcy dolarów. Projekt ten podniesiony przez inżyniera Polaka z Waszyngtonu. Już były wybadywane zdania doktora Mackiewicza, Drachmana itd.; wreszcie stanowcza pokusa o sankcyą i poparcie odłożona do 11 sierpnia. Nie wiem czy można znaleźć punkt poglądu by podzielić to przekonanie; nie wiem również, jaką panowie M. D. K. dali odpowiedź, bo téj o jakiéj słyszałem wierzyć trudno, chociaż prawda że różni różnie na rzeczy się zapatrują; ale to czuję mocno że pobobne działanie byłoby dobrowolném przykładaniem ręki do zabójstwa narodowości polskiéj; wychodzę bowiem z przekonania, że każdy pojedyńczy ubytek roboczych rąk, będzie zastąpiony w dziesięć kroć większej liczbie żywiałami z natury swéj przeciwnemi nam; a oprócz tego wiem aż nadto dobrze, że w Polsce na zbytek rąk roboczych skarżyć się jeszcze nie możem, owszem rok rocznie w ród żniw ze Szlązka i Karpat górale na cały obszar Polski w pomoc są przyzywani. Daléj chłop nasz jest ciemny; narodowość po oderwaniu go od ciała musi w nim umrzeć przy stykaniu się z takiemi żywiołami jak w Ameryce; i na pewno przy uwadze, że złe prędzéj jak dobre do człowieka lgnie, wyrobiono by z nich ludzi z przekonaniem: tam ojczyzna gdzie chleb; na co nie trzeba dowodzenia, bo to fakta dostatecznie stwierdzają. Nawet w Nowym Yorku są tacy, co w swoim czasie nie szczędzili żadnych ofiar dla wolności ojczyzny, a dziś nasiąkli przekonaniem że to był szał, i we wszystkiém co polskie chcieliby upatrywać złe. Ale szczęściem są to małoznaczne wyjątki. Co do przewidywanych korzyści, to ja zapewniam, że twórcy ich, w nie, tak dobrze jak ja, nie wierzą.

New-York, 11 czerwca 1869. S. K.

Zawsze byliśmy przeciwni wszelkim projektom zakładania kolonij polskich po za granicami kraju; dziś zasługują one na tém surowsze potępienie, że je podnosi i popiera najzaciętszy wróg naszego narodu i zalicza je pomiędzy środki wydziedziczenia nas z ojczystéj ziemi. Czém wrogowie zamierzają szkodzić Polsce, tém my w żaden sposób nie możemy przynieść jéj pożytku. Moskiewscy czynownicy to namawiają lud na Żmudzi i Litwie do przesiedlenia się nad Wołgę, aby opróżnione przezeń miejsce zastąpić kacapami. Przez tychże kacapów zajęte by także zostały opuszczone sioła po wyjeżdżających do Ameryki włościanach polskich. Projektowicze nowoyorscy szliby w tym razie ręka w rękę z czynownikami moskiewskiemi i pracowali wspólnie nad wynarodowieniem Polski. Naród dobrowolnie emigrujący w massach z kraju zrzekłby się de facto prawa do swojéj ziemi i uczyniłby odzyskanie niepodległości zupełném niepodobieństwem. Przykład Irlandyi powinien być odstraszającą przestrogą w tym względzie. Jakże bezwładnym okazał się współudział milionów Fenianów amerykańskich w ostatnim ruchu irlandzkim, chociaż miał za sobą moralne poparcie nieprzyjaznego przeciw Anglii usposobienia powszechności amerykańskiéj. O ileż bezwładniejszym musiałby okazać się udział w przyszłém powstaniu kilkunastu tysięcy kolonistów polskich z Wirginii, zwłaszcza gdyby ci mieli do walczenia z przychylném dla Moskwy usposobieniem Amerykanów. Udział ten stałby się wcale niemożebnym, gdyby rząd amerykański obrał taką samą politykę względem przyszłego powstania Polski, jaką dziś przyjął względem powstania w Kubie. Projekt kolonizacyi podniesiony przez Polaka inżyniera w Waszyngtonie jest nie tylko antynarodowym, krótkowidzącym ale i niedorzecznym. Podaje on rachunek sił i funduszów, jakieby kolonia dostarczyć mogła przyszłemu ruchowi w Polsce, a nie oblicza kosztów, jakieby były potrzebne do jéj założenia. Gdy przewiezienie każdego kolonisty z głębi Polski do Wirginii i osadzenie go na pustyni musiałoby co najmniej kosztować 500 fr., założenie 50.000 kolonii polskiéj wymagałyby ogólnego nakładu 25,000.000 fr. Korzyści więc za małe w porównaniu do ogromu kosztów. Nie byłożby prostszym środkiem patryotycznym złożyć te 25 milionów jako kapitał żelazny na ołtarzu ojczyzny i nie ruszać przyszłych obrońców Polski z miejsca, gdzieby od razu mogli zszeregować się pod chorągwią powstańczą. Lecz jak nie wierzymy żeby promotorowie kolonizacyi byli w stanie zebrać 25 milionów na swe przedsiębierstwo, tak nie wierzymy i w możność założenia 50tysięcznéj kolonii. I nie wdalibyśmy się w krytykę tego utopijnego projektu, który musi się rozbić na niemożebności, gdyby pomiędzy ludnością polską na Litwie, w Augustowskiém, Prussach Zachodnich i Księstwie Poznańskiém, nie istniał szkodliwy pochop do dobrowolnego opuszczania kraju, który przez rozgłos nadany mrzonkom kolonizacyjnym może tylko bardziéj się wzmódz, rozwinąć i skłonić większą jeszcze liczbę polskich rodzin włościańskich do wędrówki za granicę. Położenie dotychczasowych ofiar obałamucenia w przejeździe przez obce kraje jest okropne. Okradani i oszukiwani przez faktorów podejmujących się ich przewiezienia, wyrzucani są oni na brzegi angielskie bez najmniejszego funduszu. Bez języka, bez rzemiosła, nie podobna im tu zarobić na kawałek chleba. Jako przybyszom nieznanym władze angielskie nie dają nawet przytułku w domach ubogich. Włóczą się téż te nieszczęśliwe rodziny z drobnemi dziatkami, często niemowlętami u piersi, od miasta do miasta i cierpią największą nędzę. Dotąd jeszcze, przedstawiając emigrujących włościan litewskich jako ofiary prześladowania religijnego i ucisku politycznego, można było wyjednać dla nich skąpą pomoc od filantropów angielskich, ale niechże w miejsce kilkudziesiąt przybędzie kilka tysięcy, i niechże Anglicy dowiedzą się, że to emigracya dobrowolna, to zamkną serca i kieszenie, i połowa tych ludzi wymrze z głodu na drodze, nim dostanie się do ziemi obiecanéj. Dla tego zaklinamy braci naszych w Ameryce, ażeby przestali się bawić mrzonkami, które mogą wywołać tak okropne następstwa w rzeczywistości. Jeżeli koniecznie im się zachciewa pomnożyć liczbę wychodźtwa polskiego w Ameryce, to niech zwrócą się w przeciwną stronę świata, po za drugi ocean, gdzie krocie wygnańców polskich trzymane są w niewoli i których wyzwolenie przyniosłoby korzyść sprawie narodowéj. Nie zabrakłoby braciom naszym w Ameryce innego zajęcia, gdyby zastanowić się chcieli nad obowiązkami politycznemi wychodźtwa polskiego i wzięli żywo do serca swoje posłannictwa do narodu wolnego, wśród którego żyją. Oto właśnie stosunki Moskwy ze Stanami Zjednoczonemi stają się co raz ściślejsze. Moskwa wysyła swojego najlepiéj ze sprawami wschodniemi obznajomionego męża stanu, Katakazi, jako posła do Waszyngtonu, aby wciągnąć rząd amerykański do przymierza w kwestyi wschodniéj. Z Katakazim jedzie do Ameryki Kielsejew, który z objęć rewolucyjnego komitetu przerzucił się na łono cara i III oddzielenia, a który miota dziś błotem na emigracyą. Odstępca ma zamiar wystąpić w Ameryce z publicznemi odczytami o wielkości, potędze i liberalizmie Rossyi. Ma to być jeden więcéj środek do ściśnienia serdecznych węzłów pomiędzy republikanami amerykańskimi i barbarzyńcami azyatyckimi. Najważniejszym obowiązkiem wychodźców polskich w Ameryce oddziaływać przeciw temu potwornemu sojuszowi. Naprzeciw najętemu przez Moskwę lekturzyście dla szerzenia fałszów potrzeba postawić lekturzystę głoszącego prawdę. Może jeszcze nie wymarli w Ameryce wszyscy ludzie z gorącą życzliwością dla ojczyzny Kościuszków i Pułaskich a nieprzezwyciężonym wstrętem do rasy Surawowów i Murawiewów. Gdyby jednakże braciom naszym trudno było pomiędzy rodowitymi Amerykanami znaleźć przywiązanego do sprawy uciemiężonych narodowości w Europie, to niech się udadzą do p. J. Harney'a, Anglika zamieszkałego od kilku lat w Bostozie. Nie tylko kocha on nadzwyczaj Polskę i nienawidzi Moskwę, ale zna dokładnie ich stosunki. Właśnie prosił on w tych dniach przyjaciół politycznych w Europie, aby dostarczyli mu najświeższych broszur traktujących o Polsce i Rossyi. Braci naszych w Ameryce powinno być staraniem dostarczyć mu tych publikacyj, otoczyć go poparciem moralném, ażeby postawić go w możności dopełnienia misyi rzecznika sprawy polskiéj wobec powszechności amerykańskiéj. Gdzie tylko Kielsejew się pojawi, tam potrzeba zaprosić p. Harneya aby wystąpił z kontralekturą. Nie wątpimy że słowa prawdy odniosą zwycięztwo. Oto co proponujemy braciom naszym w Ameryce za przedmiot obrad zgromadzeniu, które ma się zebrać 11 sierpnia.

— Wracając do włościan augustowskich emigrujących dziś dobrowolnie za granicę, wmówiono w nich to przekonanie, że byleby dostali się o własnych funduszach do Anglii, to już z Anglii wyprawią ich bezpłatnie do Ameryki. Oczywiście to przekonanie jest największém złudzeniem. Przybywszy do Anglii bez grosza, nie tylko cierpią wielki niedostatek ale nie mają możności kontynuowania swojéj wędrówki. I oto jest złe, które na dobre wychodzi, bo daje sposobność zawracania ich napowrót do ziemi rodzinnéj. Czynnością tą patryotyczną zajmuje się głównie proboszcz misyi polskiéj w Londynie, ks. Emeryk Podolski, przy pomocy nie tylko katolickich ale i kilku protestanckich filantropów angielskich. Znalazł się szczę-

śliwym trafem pomiędzy nimi jeden Anglik, który będąc właścicielem zakładu wydobywania oleju skalnego w Galicyi, wysłał tam już nie tylko kilkunastu Litwinów dając im wyższą płacę od krajowców, ale oddał kilku z nich na naukę do angielskich zakładów, aby zając mogli w kraju miejsca nadzorczych robotników. Szlachetny ten Anglik oświadczył, że wyprawiłby wszystkich włóczących się po Anglii Litwinów z żonami i dziećmi do swego zakładu w Galicyi, gdyby znalazł poparcie od tamtejszych obywateli. Spodziewamy się że p. Eaton to poparcie znajdzie. Wszyscy dobrze to pojmują, że nie byłoby nic zgubniejszego dla kraju jak dobrowolna emigracya tłumów polskich za granicę i zajmowanie opróżnionego po nich miejsca przez obce i wrogie naszéj narodowości żywioły. Dla tego téż wszyscy patryoci w kraju i za granicą powinni wszelkiemi siłami współoddziaływać przeciw téj zgubnéj dążności. Oczywiście należy nasamprzód zapobiegać ażoby lud nie opuszczał siedzib rodzinnych, a potém wędrujących na każdym kroku wstrzymywać i skłaniać, aby powracali, jeżeli nie do okolic które opuścili, to przynajmniéj do innych ziem polskich. Gdy wędrujący do Ameryki włościanie polscy z zaboru moskiewskiego muszą przechodzić przez Prussy, obowiązek zatrzymywania ich cięży na Towarzystwie "ku wspieraniu moralnych interesów ludności polskiéj w Prussach Zachodnich." Ufamy że towarzystwo wspomnione ważność tego zadania pojmie i zapisze go do swego programu. Emigracya w Anglii czuje dobrze potrzebę zatrzymywania wędrujących włościan polskich, ale nie jest w stanie podjąć wysokich kosztów na ich zwracanie do ziem polskich i polega w téj mierze wyłącznie na pomocy filóntropów angielskich, która jest niedostateczną i bardzo niestałą. Potrzeba koniecznie urządzić etapy wzdłuż Francyi i Niemiec i obmyśleć dla przybyłych do Galicyi lub Węgier odpowiednie zajęcie i umieszczenie. Dla tego polecamy jeszcze raz oświadczenie p. Eatona poparciu Galicyanów i zwracamy uwagę publiczności na przedstawione w *Mrówce* przez p. Sochora projekta polskich kolonij w Węgrzech i ofiarowane pośrednictwo wynajdywania tamże różnego rodzaju służb i zatrudnień.

ZMARLI W EMIGRACYI.

Dnia 8 maja b. r. w miasteczku Sós, departamencie Lot et Garonne, umarł ziomek Manget Seweryn, którego zwłoki na drugi dzień w assystencyi familii i mieszkańców pochowane zostały. Zmarły Manget był synem jenerała francuzkiego ożenionego dawniéj w Polsce i dobrego patryoty polskiego. Miał lat 69. W 1819 r. wszedł jako ochotnik do kawaleryi i w kilka miesięcy był odesłany do szkoły podchorążych, w 1820 awansował na podporucznika do 2go pułku strzelców konnych, w 1831 awansował na porucznika, pod Grochowem walczył za ojczyznę a po bitwie awansował na kapitana i był dowódzcą szwadronu w tym samym pułku. Przez jenerała Romarino został ozdobiony krzyżem złotym. W emigracyi jego prowadzenie się i należenie do braterskich ciężarów było najprzykładniejsze. Był on kilkanaście lat konduktorem dróg i mostów, a dla słabości zdrowia otrzymał połowę pensyi i należał do Stowarzyszenia Podatkowego. Zostawił żonę francuzką i dwóch dorosłych synów, którzy także należą do tego co i ojciec stowarzyszenia. Polska straciła dobrego obrońcę, a Emigracya przykładnego i czynnego członka. Wieczny mu pokój!

— Dnia 10 kwietnia b. r.—donosi australski dziennik *Argus*— umarł w Melbourne, w Australii, Piotr Józef Terlecki, w 45tym roku życia. Był rodem z Wołynia. W 1849 r. walczył za wolność w legionie polskim na Węgrzech. Schroniwszy się z innymi do Turcyi, przybył w 1851 do Anglli i zamieszkał w Sheffield, zkąd przed kilkunastu laty wyjechał do Australii.

— Rozpuszczono pogłoskę po wszystkich dzielnicach kraju, że zmarły przed dwoma laty na obczyźnie Stanisław Pągowski, zrobił gdzieś w dalekich krajach wielką fortunę i zostawił około 6 milionów złp. do podziału między członków familii. Otrzymaliśmy kilkadziesiąt listów z różnych stron kraju z prośbą udzielenia piszącym bliższych wiadomości o zmarłym i wskazania im drogi, którą by mogli dójść do odebrania pozostawionych milionów. Załączamy dla użytku tych korespondentów list pisany przez stryjecznego brata nieboszczyka do p. Chamskiego. Znajdą oni w nim wierzytelny opis okoliczności, wśród których umarł Stanisław Pągowski. Jakże sprzeczném jest zmyślenie z rzeczywistością! Zaiste, zapomniani przez rodaków w kraju tułacze nie robią fortun, ale po większéj części umierają w publicznych szpitalach i domach ubogich.

Szanowny ziomku!—Nasz rodak Tchórzewski był niestety bardzo źle powiadomiony. Nieboszczyk Stanisław Pągowski, o którego spadku żądasz wiadomości, był moim stryjecznym bratem. Przyjechał on do mnie w miesiącu listopadzie 1866 r. wracając z niewoli, w któréj był trzymany na Litwie, w Grodnie, w skutek wycieczki, którą zrobił do kraju, myśląc że od prześladowań moskiewskich potrafi go ochronić paszport Zjednoczonych Stanów, których był naturalizowanym obywatelem. Przyjechał do mnie ogołocony zupełnie ze wszelkich środków. Czynownicy moskiewscy podczas niewoli tak dalece obdarli go z pieniędzy, że zaledwo pozostało mu tyle ile potrzeba było na opłacenie kosztów podróży z Marsylii do Chili, w którym to kraju nieboszczyk przebywał przeszło lat 20.

Mój nieszczęśliwy brat stryjeczny wyjechał ode mnie przy końcu listopada 1866 r. w nader nadwątlonym stanie zdrowia, pomimo usilnych moich błagań ażeby odroczył swój wyjazd dla pokrzepienia nieco sił w moim domu. W piętnaście dni potém, udawszy się do Marsylli za interesami, zastałem tam mego brata prawie umierającego, nie tylko w skutek rozwoju choroby ale i w skutek zmartwienia, że dał się uwieść zgubnemu złudzeniu iż za pomocą gry potrafi zwiększyć swoje fundusze; gdy fortuna okazała się mu przeciwną, znalazłem mego brata literalnie bez grosza w kieszeni. Wziąłem go z sobą do domu, gdzie pomimo najtroskliwszych starań moich, dokonał życia przy końcu stycznia 1867 r. Na kilka dni przed śmiercią, umysł jego był wyłącznie zajęty dwoma sumami po 700 do 800 fr. z których jednę był winien p. G. w Warszawie a drugą pewnemu polskiemu pułkownikowi w Tuluzie, i licząc na spłatę obu tych summ za pomocą pieniędzy, które spodziewał się otrzymać z Chili od jednego z swoich ziomków i dawnego wspólnika, biedny Stanisław zrobił testament poświadczony przez notaryusza, w którym mnie mianował ogólnym spadkobiercą, aby mi dać prawo do podniesienia rzeczonéj summy i zapłacenia jego długów.

Otóż ta summa nigdy rąk moich nie doszła. Czyli raczéj, jego wspólnik dowiedziawszy się o śmierci biednego Stanisława, przedstawił za pośrednictwem swego pełnomocnika we Francyi, że summa przesłana do Francyi reprezentowała nie zwrot ale zaliczkę, a zatém w następstwie tego przedstawienia ani jeden centym nie został mi doręczony.

Oto cała historya tego bajecznego spadku rozgłoszona tak pompatycznie przez "Dziennik Poznański." Zachowuję wszystkie dokumenta do rozporządzenia tych, którzy myślą że mają prawo ich zażądać. Gdyby spadek po moim stryjecznym bracie miał w istocie jakąkolwiek wartość, to ponieważ zostawił bezpośredniego spadkobiorcę, Michała Pągowskiego, syna swego brata Xawerego, nieomieszkałbym takowy temu zwrócić, wcale nie obstając przy tytule jaki mi testament nadawał. Na nieszczęście, nie ma nic. Piszę to wszystko z papierni Pont de Chaix pp. Breton braci i spółki, gdzie jestem za interesami.

9 kwietnia 1869. A. Pągowski.

Na Medal pamiątkowy 300-letniéj rocznicy Unii Lubelskiéj złożyli na nasze ręce:

Kapitan Fijewski Xawery. z Londynu, uzupełnił składkę . fr. 2 c. 50.

Z dniem 20 b. m. zamyka się prenumerata na medal pamiątkowy.

(Sprostowanie.) W odpowiedzi ob. J. Dąbrowskiego na uwagi ob. Pogorzelskiego, str. 860, szpalta 2, w. 26, do "Italie itd." dodaj "Tom I."—w. 29, zamiast "niedosyć wyraźnie" czytaj "niedosyć uważnie"—w. 43, zamiast "stosowały się do" czytaj "nie stosowały się do"—str. 862, szp. 1, w. 7 od dołu, zamiast "Tom I, str. 10" czytaj "Tom II, str. 10"—w. 4 od dołu, zamiast "Wien 1866, Tom IV itd." czytaj "Wien 1868, IV Band itd."

OD REDAKCYI.

Z niniejszym numerem kończy się XXIV oddział kwartalny czyli dziewięcionumerowy Głosu Wolnego. Prenumeratorowie, życzący sobie otrzymywać pismo nasze bez przerwy, proszeni są o wczesne nadesłanie przedpłaty na następny oddział, w ilości fr. 4 cent. 50 we Francyi, Włoszech, Szwajcaryi; szyl. 3. d. 6 w Anglii i Ameryce; tal. 1 i sr. gr. 15 w Niemczech.

w Drukarni Polskiej, 18, Claremont Place, Judd Street, London. W. C.